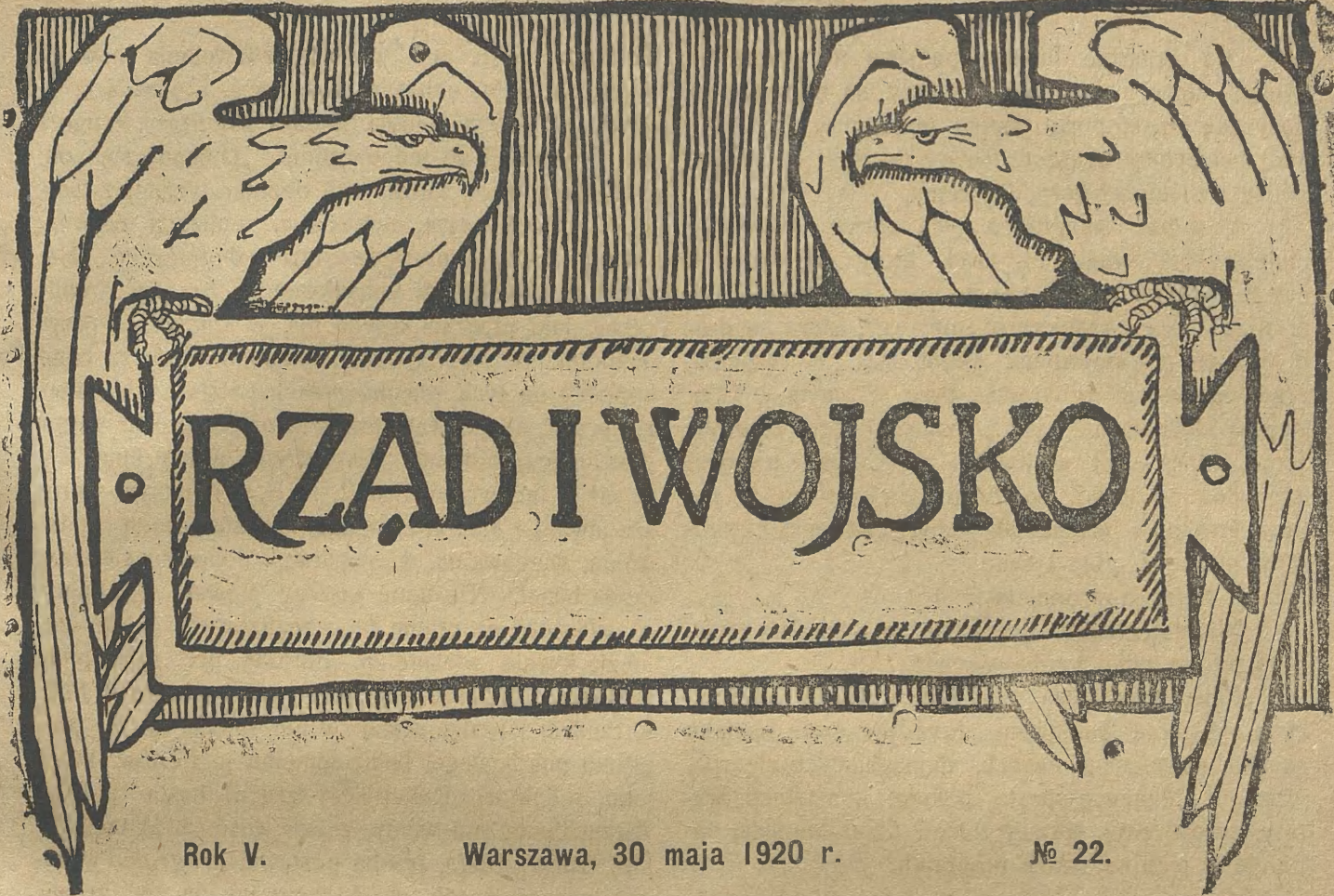




Rok V.

Warszawa, 30 maja 1920 r.

№ 22.

Potrzeba decyzji.

Osobliwie przedstawia się w chwili obecnej sprawa rządu w Polsce.

Zadania są olbrzymie. Rola tych, którzyby rządy wziąć w ręce chcieli—na miarę historyczną zarysowana.

Oto do końca—jak się zdaje — dobiega wojna nasza z Rosją, wojna, w której oręż nasz pokazał światu, gdzie jest siła i zdolność twórcza, a gdzie tylko pozory siły, frazes i dezorganizacja ostateczna. Wojsko spełniło całe zadanie, jakie mu w najśmielszych programach można było stawiać. Nie tylko obroniło kraj od najazdu, nie tylko odniosło zwycięstwo walne na całym froncie, ale założyło pod wielki program działalności historycznej na wschodzie, wobec wyzwolonych przez się z jarzma rosyjskiego bratnich nam narodów. Teraz czas nastał, aby rząd silny i oparty o wolę narodu zwycięstwa te i możliwości wykorzystał. Aby zawarł pokój, będący wyrazem polityki polskiej na wschodzie, aby wytyczne polityki tej i tego pokoju wcielił w życie.

Oto w najbliższych tygodniach przedmiotem obrad sejmu stać się ma konstytucja, której projekt

został wreszcie przez komisję sejmową opracowany. Trzeba więc, aby wobec licznych sprzeczności między poszczególnymi klubami, wobec ciągłych wahań i braku woli, zmierzającej do ostatecznego wypełnienia tego najważniejszego zadania Sejmu, rząd silny i zdecydowany przeparał sprawę szybko i pomyślnie.

Oto na zachodzie ostateczny termin uregulowania granic naszych przez plebiscyty dobiega do decydującego momentu. Koniecznem jest, aby rząd silny i o naród oparty doprowadził rzecz całą do szczęśliwego wyniku, zarówno przez walkę na samych terenach spornych, jak też i przez owocną interwencję u aliantów, którzy zbyt są opieszali w wypełnianiu swych zobowiązań: zapewnienia plebiscytom warunków choć jako tako normalnych.

Oto sprawa reformy rolnej, zaobstruowana przez prawicę, domaga się również zdecydowanej działalności rządu, opartego o silne podstawy.

Oto sprawa aprowizacji na rok przyszły czeka, by już zawczasu stworzyć dla niej ustawowe podstawy w postaci sekwestru artykułów pierwszej potrzeby.

Oto wreszcie finanse państwa nie mogą już czekać dłużej na ustalenie waluty, na przymusową pożyczkę i postępowy system podatkowy, co wszystko położyłoby wreszcie koniec rosnącej drożyznie, nędzy i zastoju gospodarczemu.

A wobec wszystkich tych spraw naglących i niesłychanej wagi stoi rząd, który od początku swego istnienia czeka, kto go obali i zastąpi. Rząd, zrodzony przez „większość sejmową“, która na drugi tydzień po powstaniu swem już się rozpadła, rząd, oparty na programie, przekreślonym w kilka dni po ułożeniu go, przez samych jego autorów. Rząd, który jeśli w kwestji wschodniej poczynił zdecydowane kroki, to tylko dzięki temu, że jak ktoś dowcipnie powiedział — był telefonem czynników, mających plan i wolę.

A Sejm, a stronnictwa?

Wszakże rządy — rzecz można — leżą na stole, ręką po nie tylko trzeba sięgnąć.

Czyż stronnictwa nie widzą zadań, piętrzących się przed państwem, czyż nie czują nacisku samych organizacji swoich, domagających się rozwiązania piekących spraw: pokoju, konstytucji, waluty, aprowizacji, sprawy rolnej? Czyż nie mają żadnego w tych sprawach programu?

Program może i mają. Brak im tylko rzeczy nieodzownej we wszelkiem działaniu. Brak im odwagi. Brak im chęci i odwagi wzięcia na swą odpowiedzialność spraw narodu i państwa.

Ludowcy grupy „Piasta“, najliczniejszy klub w Sejmie, utworzywszy rząd dzisiejszy, udział w nim wzięli połowicznie, wstydliwie. Nie popierają rządu w sposób zdecydowany, ale i nie zwalczają go, ani nie zdradzają chęci do jego przebudowy. Świadczy o tem niezbieżność fakt, że przywódca stronnictwa tego, p. Witos, nie zabrał głosu w dyskusji budżetowej, że tenże p. Witos, przemawiając w kwestji rolnej (tak drażliwej dla stronnictwa chłopskiego, a zaobstruowanej obecnie), półgębkiem bronił rząd, półgębkiem go atakował, i lawirował w ten sposób, by nie wypowiedzieć słowa, któreby wymagało konsekwencji. Ludowcy boją się — oto jest główna treść ich stanowiska. Boją się sprawy wschodniej, bo nuż się nie uda — to lepiej nie być odpowiedzialnym. Boją się sprawy rolnej, bo realizacja jej nie tak łatwa, więc lepiej mieć wymówkę, że się za rząd nie odpowiada. Boją się sekwestru, bo gdyby tak chłopu zbyt się do śpichrza zajrzało gotów odwrócić się od ludowców, a pójść za endekami. Boją się przede wszystkim zbyt szybkiego załatwienia konstytucji, bo potem w konsekwencji idą wybory, a przy wyborach można przegrać na rzecz „Wyzwolenia“.

Polska Partja Socjalistyczna na odbytym niedawno kongresie pozwoliła politykom swym wejść

do rządu tylko pod warunkiem [zwolania nowego kongresu lub na uchwałę Rady nacz. większością $\frac{2}{3}$ głosów. Program polityki na czas najbliższy, kongres ma, — uchwalił go jednomyślnie. „Domaga się“ on: rychłego pokoju, konstytucji demokratycznej z Sejmem jednoizbowym, sekwestru, realizacji reformy rolnej, rozwoju prawodawstwa robotniczego. Nie widzi jednak prostej konsekwencji, że aby zrealizować taki program, trzeba być w rządzie, a przynajmniej mieć wolną rękę wstąpienia doń za cenę koncesji na tych właśnie polach. Rzecz charakterystyczna, że uchwała przeszła na kongresie wbrew głosom przywódców. Psychologja nieco inną jest tu niż u ludowców. Oto P. P. S. w obecnym okresie jawnej i szerokiej agitacji poszła drogą agitowania, wiecowania, demonstracji, domagań się: rzucenia hasła. Nie umie jeszcze stawiać programu, a zwłaszcza programu tego realizować. Jakaś nemesis kazała właśnie p. Perłowi być referentem wniosku o dopuszczeniu możliwości udziału P. P. S. w rządzie i realizowaniu w ten sposób m. in. programu pokojowego. Temu samemu p. Perłowi, który jako redaktor „Robotnika“ rzucał hasła pokoju. Zarzucaliśmy mu wtedy, że nie dość w agitacji takiej rzucać *hasło*, trzeba postawić *program* i wskazać masom sposób, w jaki program ma być zrealizowany. Dziś, po kongresie, zbiera owoce swej metody wychowawczej: dano mu szereg hasła — a związane ręce, gdy chciał realizować.

O innych stronnictwach cóż można powiedzieć? Są to albo kluby nieliczne, jak „Wyzwolenie“ lub N. Z. R. albo grupy niezdecydowane, bezprogramowe i bojące się jeszcze bardziej niż ludowcy, jak Zjednoczenie lud.-nar. Trudno oczekiwać od nich inicjatywy w sprawie przebudowy rządu.

Położenie jak widzimy trudne. Zadania olbrzymie i nie cierpiące zwłoki, rządy leżą na stole — do objęcia: a nie masz w Polsce ludzi dość odważnych, — i powiedzmy otwarcie, dość ambitnych — którzyby wzięli na siebie odpowiedzialność za całość sprawy.

Nie mniej jednak stan obecny jest niemożliwy, rząd dzisiejszy zadaniom odpowiedzieć nie zdoła. Decyzja jest konieczna, a któż na nią zdobyć się zdoła, jeśli nie zdobędzie się lewica?

Na platformie wyraźnie omówionej stworzyć trzeba większość sejmową. Porozumiewszy się w sprawie pokoju, konstytucji, sekwestru i reformy rolnej, przebudować trzeba rząd tak, aby pod ścisłą kontrolą czynników parlamentarnych ujął te sprawy w silne i sprawne ręce. Inaczej grozi nam ciągle przewlekane spraw najważniejszych, a w konsekwencji zamęt, kryzys aprowizacyjny i gospodarczy.

Adam Skwarczyński.

Wizje polityczne.

Wizje nie w znaczeniu dowolnych fantazji, lecz wpatrywania się i widzenia rzeczy dalekich. Są one we mgle i dlatego łatwo się w nich mylić, ale też można dojrzeć rzeczy niezmiernie wagi dla teraźniejszości, ba, właściwie ją samą, jaką jest już dzisiaj w swoim tajnym załączku. Dlatego wpatrywanie się takie wyteżonem okiem ma wobec ogromu i patosu naszych dziejów dzisiejszych i błyskawicznego ich pędu — swoje znaczenie i wagę, mimo niebezpieczeństwa, płynącego stąd, że najważniejsze prawdy przyszłości, kiedy się w nie wpatrujemy, owiane są mgłami fantazji.

Czyż można dziś wypatrzyć konsekwencje ostatnich wypadków? Przez podniesienie i stworzenie na nowo sprawy ukraińskiej — powstała dziś fala historyczna tej wielkości, że działanie jej nie skończy się na tej części świata, którą Europą nazywamy.

Jest pewna tajemnica powtarzania się historycznych. We współczesnych dziejach polskich powtórzyły się w istotnej zasadzie dzieje Kazimierza, Jagielly, Batorego — które po upadku Polski jakby nawiązane i powtórzone być musiały, zanim Polska dalej ruszy. Tak w płodzie powtarzają się wszystkie dawne formy przodków, zanim nowy człowiek powstanie.

Kiedy Polska dokonała unji z Litwą i przeważna część Ukrainy była pod jej wpływem, wtedy powstała, jako dalsza niezmierna sprawa w jej pochodzie historycznym — *sprawa unji z Rosją*. Sprawa ta podniesioną, ale i załamaną została za Zygmunta III-go, i wtedy rozpoczął się proces odwrotny, który również połączyć miał cały wschód Europy, ale inną drogą i z innego centrum... Kiedy upadła ugoda hadziacka z Ukrainą, Kijów przestał być centralą, mogącą wpływać na północ — stała się nią Moskwa, a wkrótce potem przestała być centralą także i — Warszawa.

Dziś znowu rozpoczął się w huraganowym pędzie proces odwrotny. Odnawia się unia z Litwą historyczną, odnawia się w nowożytnej formie ugoda hadziacka. Gdzie proces ten się zatrzyma?

Nie zgadzamy się z wywodami, które w tej kwestji przeprowadzone były niedawno na łamach „Rządu i Wojska”. Zdaje się nam, że rozstrzygnięcie sprawy Krymu, republiki dońskiej i kaukaskich pojęte tam było zbyt mechanicznie i nie oparte na głębiej tkwiących, a dlatego dalej sięgających, ko-

niecznościach historycznych. Nie wzięto tam w rachubę tej siły przyciągającej, którą ośrodek taki, jak Ukraina, wywierać może i musi.

Czas dziś szybko leci i przeszkody dziś istniejące w tej mierze — szybciej minąć mogą, niżby to zdawać się mogło z dzisiejszej rzeczywistości.

O ile zaś o sprawę Krymu chodzi, winno to być dla tego wielkiego, tworzącego się kompleksu Polski, Litwy i Ukrainy — nakazem pierwszorzędnej wagi, od którego niema ustępstwa — aby kraj ten nie dostał się pod protektorat zagranicznych potęg.

Była już kiedyś chwila, że w Kijowie miało powstać centrum naczelne Rusi, a nie w Moskwie. Była już kiedyś chwila, że w Warszawie miało powstać centrum naczelne Słowiańszczyzny, a nie w Moskwie. Dzisiaj znowu ta sprawa wraca, zarówno przez rodzące się znaczenie Kijowa, jak i Warszawy.

Czy przyjdzie dziś znowu czas, że Rosja, jak za czasów Zygmunta III-go, — widzieć będzie swój ratunek i rozwój w unji z Polską, Litwą i Ukrainą?...

Snują się wizje dalsze, które jednakże niczego innego nie chcą, jak wypatrzyć prawdę: Gdzie jesteśmy? Ku czemu zmierzamy? Czy dzień dzisiejszy gotuje nam zadania tak wielkie, że ich dotąd nie uświadomiliśmy, zadania, których dotąd nie było w dziejach Polski?

Jaki jest krok dalszy, wypływający ze sprawy, niedokonanej za Zygmunta III-go, sprawy unji z Rosją?

Jest w świecie historycznym prawo mas i ciążenia, tak jak i w świecie fizycznym. Może to nawet to samo prawo Newtona?

Siła przyciągająca każdego tworu historycznego rośnie z jego wielkością. Ale jest w tej dziedzinie i drugie prawo. Im starszymi dziejami, tradycją i indywidualnością obdarzony jest organizm historyczny, tem więcej się prawu przyciągania opiera. Sprawa ta łączy się z naczelną dzisiaj kwestją związku narodów świata. Nie ulega dla nas kwestji, że młodsze narody globu, to jest narody słowiańskie — lepszy i podatniejszy stanowią materiał, aby stworzyć zawiązek i nową formę unji narodów, któryby potem mógł być wzorem i rozszerzyć się także poza Słowiańszczyznę.

Czyżby dzień jutrzejszy niósł nam zadania, które mają globalowe znaczenie?...

Adam.

Emigracja rosyjska w stosunku do Polski.

Przed kilkoma tygodniami pisaliśmy o warunkach porozumienia się z przyszłą Rosją. Wskazywaliśmy, że tylko uznanie polskiej polityki wschodniej i pogodzenie się szczere z faktem istnienia niepodległych republik na kresach dawnej Rosji, zarówno jak i wyrzeczenie się zaborów aż do granic 1772 roku — tylko te warunki są jedyną platformą porozumienia się z Polską. Wskazywaliśmy, że uznanie powyższych postulatów byłoby poważnym powodem do udzielenia nowej, demokratycznej Rosji jaknajdalej sięgającej pomocy w jej walce z bolszewickim despotyzmem.

Niestety, przeszło kilka tygodni, a nigdzie nie zauważyliśmy jakichkolwiek posunięć politycznych ze strony sfer rosyjskich w omawianym kierunku.

Wprost przeciwnie! Pomimo wspaniałych rezultatów ofensywy polskiej, pomimo namacalnego stwierdzenia, że idea Polska uporządkowania bliższego Wschodu nie jest utopją, a przybiera kształty realne i poczyną wcielać się w życie — prasa emigracyjna rosyjska, nie bacząc na kierunki polityczne, zajmuje stanowisko w sprawie powyższej tak dalece odmienne od wskazań realnego zrozumienia dokonanych faktów, że należy się obawiać, iż wszelkie próby porozumienia w czasie najbliższym spełzną na niczem.

Gdy w jednych ośrodkach ruchu emigracyjnego rosyjskiego zapanowała konsternacja i wyczekiwanie, w drugich bije się na alarm przeciwko młodemu polskiemu imperjalizmowi, który, nie bacząc na skutki, prze w celach zaborczych na Wschód.

Jednak, mimo wyczekiwania, emigracja rosyjska w Pradze nie zmienia zasadniczego stanowiska co do Polski. Owszem, dość wyraźnie zaznacza, że chciałaby skorzystać z ofensywy polskiej, ale bynajmniej nie w celu poparcia naszych zamierzeń lub pogodzenia się z naszą koncepcją.

„Sławianskaja Żarja“, wychodząca w Pradze, pisze, że „przed Polską obecnie otwierają się dwie drogi. Jedna — to ta mianowicie, po której polityka polska kroczy obecnie — droga dyplomatycznych intryg, małych aneksji i awanturniczych wojennych przedsięwzięć. Jest to droga ślepej zemsty w stosunku do Rosji i mściwej ślepoty w stosunku do swej przyszłości; prowadzi ona do oderwania od Rosji rdzennie rysyjskich przestrzeni i do ich polonizacji, do zawierania sojuszków ze zdrajcami, do nowych wojen i zemsty“.

Oczywiście, jesteśmy na przeciwległych krańcach wzajemnego rozumienia się. Dusza rosyjska, przesiąknięta wpływami wschodniego sposobu ujmowania zjawisk politycznego życia, wychowywana przez wieki w tradycjach zaborczości i pokoju — nie jest zdolną do zrozumienia czysto polskiej koncepcji, nie może inaczej wytłomaczyć sobie ofensywy polskiej — jak tylko chęcią zagarnięcia przez Polskę krajów ościennych.

Sądzi Nową Polskę, która wyłoniła się z najbardziej idealnej i indywidualnej — bo oczyszczonej ze wschodnich i zachodnich wpływów i pojęć o państwie i narodzie — głębi ducha narodowego,

sądzi według swej miary, według swego, tradycyjnie na zaborczości opartego, światopoglądu.

Jeżeli, rozumie emigracja rosyjska, wojska polskie posuwają się w głąb Ukrainy, to tylko w celu jawnego lub skrytego okupowania tych ziem, które, według tejże emigracji, są nierozdzielalną i składową częścią ziemi rosyjskiej.

Charakterystycznym jest to mianowicie, że Ukraińców, dążących do swej niepodległości, uważa się za zdrajców sprawy rosyjskiej, czyli, że Ukraińców jako narodu nie uznaje się zasadniczo.

Ale następnie podaje się i drugą drogę, po której może się potoczyć polska myśl polityczna. „Jest to droga możliwości. Polscy wodzowie mogą wejrzeć na zjawisko — nie tylko ze stanowiska chwili bieżącej. Mogą zrozumieć, że przed Polską rozpościera się droga jej mesjanizmu.“

Rozbić hordy bolszewickie, oswobodzić Rosję, a razem z nią i ludzkość od dławiącej ją zmyły; przyjąć na się misję zbawicielki świata i kultury od współczesnych barbarzyńców, zniszczyć przeszkody i wejść z wawrzynem pokoju do „Białokamiennej“ Moskwy — to nie znaczy jeno zwyciężyć tam, gdzie zwyciężonemi zostały wielkie europejskie mocarstwa, usidlone w swych własnych sieciach intrygi. Znaczy to, że wznosi się Polskę do niedościgłej wysokości i że sprawia się, iż wpływy polskie otrzymują pierwszeństwo wśród wszystkich Słowian. Znaczy to, że zmierza się ku realnemu rozstrzygnięciu słowiańskiego problemu.“

Lecz, ku czemu zmierzają te podniosłe wyzuczenia? Za chwilę zagadka otrzymuje rozwiązanie. „Między oswobadzającą Polską, a oswobodzoną Rosją znikną przeszkody do wzajemnego braterskiego stosunku, a nawet do państwowej łączności“.

Cóż znaczy ta łączność państwowa?

Czy nie myśli jednak emigracja rosyjska, że armja polska zwycięża bolszewików w tym celu jedynie, by się przysłużyć i zasłużyć na względy przyszłej Rosji? A przynajmniej, czy nie sądzi, że z czasem jednak taki mianowicie obrót przybierze stosunek Polaków do Rosjan? —

Boć dalej nazywa się atamana Petlurę awanturnikiem i kpi się z całego ruchu ukraińskiego.

Jednak te specyficzne sposoby rozumienia posunięć polskich na Wschodzie nie są cechą charakterystyczną jedynie tej części emigracji rosyjskiej, która chwilowo znalazła gościnny przytułek w Pradze.

Podobnie patrzy się na sprawy polskie ludność rosyjska Mińszczyzny i emigracja rosyjska w Berlinie.

Es-erzy ujawniają wręcz wrogi stosunek do Polski, popi na linjach stycznych dopomagają bolszewikom.

Na szpaltach prasy emigracyjnej w Berlinie, Paryżu, czy Pradze można się spotkać z artykułami, które głoszą, że Polacy (i ich wódz Piłsudski) uprawiają politykę pruskiego militarizmu i monarchji Habsburgów, że imperjalizm polski występuje w roli zbawcy, aby tem lepiej zamaskować swe cele — jawnie aneksyjne.

„Polski imperjalizm zrzuca maskę — i Rosjanie

mogą ujrzyć jego rzeczywiste oblicze" („Głos Rosji"—Berlin).

A dalej klika berlińska zarzuca Polakom, że ofensywą swoją wzmacniają stanowisko bolszewizmu. Boć miał się już niby rozwinąć ruch demokratyczny w Rosji, który stopniowo zamieniłby się w siłę, krusząc moc bolszewicką—jednak Polacy ten ruch dzięki swej ofensywie wstrzymali.

Oczywiście w ostatnim wypadku mamy do czynienia z tą częścią emigracji rosyjskiej, która wygląda zbawienia Rosji ze strony porozumienia się Brusilowa z Niemcami.

Emigracja paryska — wprost przeciwnie — znowu zaczyna opierać swe nadzieje na jedno z państw ententy. Boć powiada, że ofensywa polska na Kijów prowadzoną była nie tylko dzięki zezwoleniu na nią przez to właśnie państwo, ale nawet pod strategiczną i polityczną kontrolą tegoż — a więc ententa będzie decydować o losach „ziem rosyjskich", oderwanych od Rosji — a nie Polska.

Ale dalej cieszy się organ tej emigracji („Poślednija Nowosti"), że według konserwatywnych gazet angielskich — Liga Narodów ma być tym czynnikiem, który wyrówna pretensje co do oderwanych i zajętych przez wojska polskie przestrzeni.

Przytoczyliśmy powyżej w krótkości treść kilku artykułów z różnych pism, wydawanych w Paryżu, Pradze, Berlinie, Helsingforsie przez emigrację rosyjską, przypomnieliśmy również o działalności Rosjan na Białej Rusi — i do jakich wniosków dojść możemy?

Otóż, że Rosjanie zasadniczo nie chcą uznać polityki polskiej w stosunku do Ukrainy, że pragną wyzyskać nowe stanowisko ententy względem Polski dla swych nacjonalistycznych celów, opierając się na starych postulatach „jedynoj i niedielimoj", że równocześnie z prądem powyższym, istnieje prąd zmierzający do poparcia bolszewików w ich wojnie z Polską, aby połączywszy za pomocą ofensywy kraje, należące do byłego imperjum rosyjskiego — w przyszłości wywołać trzecią rewolucję w celu

powrotu do starych form i granic państwa rosyjskiego.

Ta rozbieżność w opieraniu swych nadziei na przeciwnych krańcach, to uparte trwanie na stanowisku starych granic i starego pojmowania idei patriotyzmu — oczywiście utrudnia w znacznej mierze stanowisko polskie co do spraw najbliższego Wschodu, jednak bynajmniej go nie kwestionuje.

Owszem, idea ujęcia spraw Wschodu w swe ręce, mimo przeszkód nielicznych grup we własnym społeczeństwie, coraz bardziej staje się sprawą całego Narodu, który w szerszych swych rzeszach pojmować zaczyna doniosłe znaczenie dla Polski i jej świetnej przyszłości — rozwiązania problemu Nowej Rosji.

Wkroczywszy na drogę wprost wiodącą do celu — nie wolno już z niej zbaczać. Trzeba wyteżyć wszystkie siły w narodzie, trzeba uświadomić jaknajszersze rzesze, że jeszcze nie czas na spokojne pożywanie chleba niepodległości, że pokolenie nasze odpowiedzialne jest przed przyszłymi wiekami, bo stawia fundamenty pod gmach szczęśliwości przyszłych pokoleń, ubezpiecza przyszłą Polskę.

Chwila wytrwania — a świetlana idea Polski zwycięży. Nie tylko zwróć się do nas małe ościenne narody i państwa, zwróć się ku nam i Rosjanie, gdyż Polska nie w celach kupieckiego utylitaryzmu buduje nowe podwaliny dziejów — lecz w imię hasła sprawiedliwości i wolności narodów, hasła pojętego nie jako środek agitacyjny państw wojujących, lecz jako prawda istotna i konieczność dziejowa.

Polski idealizm (a właściwie intuicyjne i nabyte zrozumienie ducha nadchodzącej epoki) nie tylko odniesie walne zwycięstwo nad despotyzmem Wschodu — lecz również wpłynie dodatnio (przez moc ducha i realne wyniki swych koncepcyj) na zmianę pojęć w zbyt zmaterjalizowanej Europie Zachodniej; zmusi ją do szczerzego wcielania w życie głoszonych przez nią haseł.

Marian Uzd.



POLACY A CZESI.

II.

W narodzie wiedzionym przez nauczycieli refleksja zapanowała nad uczuciem. Zamiary mierzone na siły. Trzeźwym okiem oceniano sytuację, w jakiej naród się znajdował, i dlatego jeden z największych publicystów i poetów czeskich ery Bachowskiej, Havlíček-Borowsky nie tracił humoru nawet będąc chorym i na wygnaniu. Jego „Tyrolskie Elegie", napisane w Brivenie, gdzie był internowany za swoją działalność polityczną, należą do

perel poezji czeskiej i nie zestarzeją się bodaj nigdy, jak nie zestarzeje się jego ostra satyra polityczno-humorystyczna: „Křest svatého Vladimira", w której z pogodną rezygnacją powiada, że

„sviet je stale stejný, nic se v něm nezmění; stokrát plivniete do morze, ono se nezpení".

Dla naszej natury egzaltacyjnej niezrozumiałymi są takie np. epigramy, w których powiada zarobliwie, że

„V Evropie se ztratil před dvěmi sty lety
[czesky král,

Žádá se uctívě, aby kdo ho najde odezval,
V Petierburku Mikulášzi caru
Dá mu za to beczku kaviáru“.

Większy od Havlicka i późniejszy poeta czeski, Neruda, jest w swoich pięknych i mocnych utworach także przede wszystkim nauczycielem miłości ojczyzny, podobnie jak zmarły niedawno Svatopluk Cech. Wielostronniejszy od Cecha Vrchlicky, poeta wysoce utalentowany, nie stał się takim kochankiem ludu, jak Cech, jedynie dlatego, że w poezjach jego brak zupełnie tak cenionego przez Czechów pierwiastka pedagogicznego. Najwybitniejszy bodaj poeta i publicysta współczesny, Machar, to także talent par excellence refleksyjny, a tem samem nauczyciel narodu w każdej swej publikacji. Polemizując z szablonowością myśli i form, dał narodowi swemu w formie współczesnej to, co sam wzięł od najlepszych myślicieli i artystów czeskiej przeszłości. Tutaj wspomnieć należy jeszcze cały szereg pisarzy socjalistycznych, którzy wskazywali i wskazują ludowi obrazy nowej, wymarzonej kultury, dalej bojowników wolnej myśli, promotorów kościoła narodowego. Wszyscy oni umieją nawiązywać do tradycji husyckiej i działalności Braci czeskich i biorą z nich to, co dzisiejszości odpowiada. Do rozbudzenia nacjonalizmu czeskiego na Śląsku Cieszyńskim przyczynił się ogromnie tajemniczy poeta Petr Bezruč, który potężnymi utworami, zawartymi w prostej książce „Slezké Písne“ zwrócił nawet uwagę Francji, aktualizując Śląsk Cieszyński, jako nieszczęsną krainę czeską, gdzie

„sto tisíc nás poniemčili,
sto tisíc nás popolsztili...“.

Ta myśl pedagogiczna sięga tak głęboko, że sztuka czeska wogóle staje na jej usługach. Malarstwo było do niedawna prawie wyłącznie ilustracją dziejów czeskich, a muzyka dwóch arcy mistrzów czeskich, Smetany i Dvořaka jest przede wszystkim narodową i niewiele ma w sobie kosmopolityzmu twórców ich miary u innych narodów. Przy całym swoim niezaprzeczonem bogactwie i swoistem pięknie pozostaje odbiciem codziennych radości i trosk ludu. W sztuce czeskiej niema arystokratyzmu sztuki i poezji polskiej, wymagającego wysokiej kultury umysłowej i estetycznej. Brak jej twórczego indywidualizmu, który cechuje sztukę polską, a odtwórczość prostej, niewymagającej zbiorowości zdaje się być zasadą. Ma to swoje strony dodatnie w przystępności dla szerokich mas, ale ma i strony ujemne: sztuka nie zaniepokaja, nie zmusza do wysiłków i poszukiwań wyższych form życia indywidualno-umysłowego i rozgrzesza niejako powszedniość zabiegów i dążeń. Co więcej, jakby uświęcała zbiorową pospolitość, która wobec indywidualizmu czuje się upoważnioną do roli mentora.

Sąd taki może wydać się wybitnie polskim i mógłby wywołać odpowiedź, że poezja czeska już oddawna rolę zaniepokajania serc i umysłów przekazała religji i filozofji i że poezja polska pełna

jest filozofji a filozofja poezji. Uwaga taka przy całej swej trafności stwierdzałaby tylko fakt, że różnice między psychiką polską a psychiką czeską są bardzo znaczne i głębokie.

Oczywiście i w dziejach Polski nie brak pedagogów. Ostroróg, Modrzewski, Rej, Skarga, Orzechowski, Leszczyński, Konarski, Staszic, to przede wszystkim pisarze i działacze-wychowawcy, ale różnica między nimi a podobnymi pisarzami czeskiemi polega na środkach, przy pomocy których zmierzali do celu. Sameż tytuły dzieł tych pisarzy oraz kazań Skargi świadczą o tem, że do naprawy Rzeczypospolitej zmierzano przez naprawę instytucji, podczas gdy pisarze i działacze czescy od najwcześniejszych — reformę społeczeństwa usiłowali przeprowadzić przez naprawę człowieka za pomocą odrodzenia religijno-moralnego. Za czasów Husa przyczynę zła, toczącego społeczeństwo, widziano w zepsuciu kleru i Kościoła wogóle, a naprawę rozpoczynano od piętnowania duchowieństwa i Kościoła. Prowadziło to do tragicznych zatargów z Kościołem i zasadą „cuius regio, eius religio“. W zatargach tych Czesi utracili niepodległość polityczną, ale rozbudzili w sobie niegasnącą nienawiść do Rzymu i Wiednia, oraz gorące pragnienie obrachunków z jednym i drugim. Obrachunki z Wiedniem są ukończone. Prawie jednocześnie z rewolucją polityczną budziło się w Czechach coś jakby rewolucja religijna, ale rewolucji tej przy znacznem zobojętnieniu religijnem zabrakło oparcia w masach. Nadto zaś ruch, zmierzający do unarodowienia kościoła, powikłał się rychło z ruchem politycznym, i realizm poczynań politycznych przesłonił zupełnie idealizm religijny, tembardziej, że szczere przywiązanie Słowaczyny do Kościoła zmuszało Czechów do oportunizmu. Skończyło się tedy na obaleniu trzech posągów Matki Boskiej i Świętych i na ożenku szczupłej liczby księży. Ci księża, nazywający się głośno reformistami, zdyskredytowali go ożenkiem. Obecnie zaś nawet w Zgromadzeniu Narodowem, tak bardzo antyklerykalnem, przechodzą ustawy, mające na celu poprawę materialnego bytu duchownych, a przy uchwalaniu ustawy konstytucyjnej paragrafy, przesądzające stosunek kościoła do państwa w duchu separatystycznym, musiały wobec postawy katolików zostać usunięte. Pedagogizm czeski z dziedziny religijno-moralnej przesuwają się więc w naszych oczach w dziedzinę polityczno-moralną i jeszcze w latach przedwojennych, gdy Czesi trzeźwo oceniali stosunek sił, ruch polityczno-moralny krzewić się zaczynał pod hasłem „hygieny małego narodu“. Zachowanie i pomnażanie stanu posiadania kultury materialnej i duchowej, przy warunkach politycznej zawisłości, których zmniejszyć nie było można, stanowiły program tej polityki realistycznej, której najwybitniejszym przedstawicielem był obecny prezydent Masaryk.

(Dok. nast.) *Paweł Hulka Laskowski.*





ZOŁNIERZ POLSKI

Pamiętajcie o swym honorze żołnierskim!

„Ghcę, żebyście pamiętali, że w cudzych krajach i wśród obcych ludzi jesteście przedstawicielami żołnierstwa polskiego, że stanowicie część wojska polskiego i że we wszystkich, najcięższych nawet chwilach macie dbać o honor armii polskiej” — oto słowa Wodza Naczelnego, w których treść—oficer, czy żołnierz — wmyśleć się powinien głęboko i zrobić swój rachunek sumienia: czy postępuje tak, jak tego oczekuje od niego naród i czy zachowaniem się swoim nie niszczy owoców świętego zwycięstwa, okupionego krwawym trudem i śmiercią wielu swoich towarzyszy broni.

Nigdy bowiem bardziej, niż dzisiaj, żołnierz polski powiedzieć nie może, że ofiarnością i męstwem wywalczył narodowi swojemu dobrobyt i potęgę. Dziś, w okresie, kiedy siła bagnetów decyduje o losie i przyszłości narodu, moc ramienia i ducha żołnierskiego dały Polsce stanowisko wielkomocarstwowe i otworzyły rozległe niezmiernie perspektywy jej rozwoju i potęgi państwowej. I nigdy może bardziej, niż dzisiaj, jedynie od dobrego zachowania się wojska nie zależało, czy plan zwycięstwa da się zrealizować—czy też zamieni się w sromotną przegraną, spowodowaną przez to, że dla uzyskania drobnych, doraźnych korzyści dla poszczególnych oddziałów, doprowadzono do niechęci lub nawet wzburzenia ludność miejscową.

Podkreślam: wojsko polskie poszło głęboko na wschód, niosąc wolność ludom ościennym. Spełnienie tego szczytnego zadania opromienia sławą nieprzemijającą polskie sztandary, stając się niespożytem lepszym moralnym, na którym buduje się

przyjaźń i sojusz między obu narodami—wyzwalającym i wyzwolonym. A przecież niemal każde dziecko wie, że Polska jest zewsząd otoczona wrogami i że na jej wszystkich granicach czyha nieprzyjaciół, czekając jedynie na dogodną dla siebie sposobność, by na nią napaść.

Zawarliśmy sojusz z Ukrainą, przez co granicę rosyjską odrzuciliśmy daleko na wschód, uzyskując naturalnego sprzymierzeńca w młodym narodzie ukraińskim. Istnienie niepodległej i sprzymierzonej z nami Ukrainy jest dla naszego życia państwowego konieczne, jak woda i chleb dla życia człowieka. *Każdy z nas niech więc sobie uświadomi do głębi, że nie znajduje się na terenie kraju nieprzyjacielskiego, i że świadczenia, jakie z kraju tego z konieczności wojennych czerpać musi, muszą być uzyskiwane w sposób jaknajmniej bolesnie dotykający tę znękaną ustawicznymi przewrotami ludność.* Jest to warunek zwycięstwa polskiej idei i każdy prawy i uczciwy żołnierz przestrzegać go winien święcie. Niech każdy żołnierz, czy oficer,—znajdujący się na terenie obcego kraju, wie, że przez bezprawną, czy też nieopatrzoną rekwizycję popelnia zbrodnię przeciwko interesowi swego własnego państwa i burzy bezmyślnie to, co z tak wielkim nakładem sił i pracy zostało zbudowane. *Dając złoto wolności, nie bierzcie zań zapłaty w formie doraźnej korzyści, wypłacanej drobnym, fałszywym groszem pod przemocą i z nienawiścią!*

Adam Koc.

Dwa okresy walki.

W ostatnich dniach ukazały się dwie książeczki, tak różne pod względem treści — a tak bliskie pokrewieństwem ducha *). Jedna mówi o konspiracyjnym działaczu i bojowcu, — druga o żołnierzu regularnej armji. Ale obie opowiadają dzieje tej samej walki, tylko w dwóch różnych okresach, walki o Polskę niepodległą i wolną.

Dzisiejsi żołnierze są zaprawdę potomkami tych, co kilkanaście lat temu wskrzeszali czyn zbrojny przeciw najeźdźcy. Środki ich — jakże ubogie były w porównaniu z dzisiejszymi. Była to najpierw manifestacja nieuzbrojonych tłumów, ścierających się z moskiewską policją i wojskiem, — potem akcja partyzancka drobnych oddziałków „bojówki“, której taktyką było zaskoczenie wroga, do szaleństwa zachwała odwaga i szybki odwrót — gdzieś w podziemiu ruchu konspiracyjnego.

Ale od owych czasów do dzisiejszych niema przeskoku — tylko ewolucja szybka i pełna wysiłku. Od Organizacji Bojowej szła ta ewolucja do Związku Walki Czynnej i Związków Strzeleckich, a od nich do Legionów i do dzisiejszej armji. Ewolucja to tem bardziej jednolita, że przez cały czas prowadził ją ten sam człowiek, ten sam Komendant.

Odbyła się i pewna ewolucja pojęć i ideałów. „Bojówka“, choć walczyła o cele ogólnonarodowe, związana była ściśle z ruchem robotniczym, bo tylko ta jedna klasa w owe czasy zdolna była do wystąpień zbrojnych przeciw najeźdźcy. Dziś uzbroił się cały naród.

Ale dziedzictwo widoczne jest na każdym kroku, nawet w ludziach. Prócz Komendanta i szefa Sosnkowskiego, służy dziś w armji cały szereg dawnych organizatorów bojówki, jak major Sławek, pułk. Dąbkowski. Opisywany przez ob. Rzewskiego bohater „bojówki“ ob. „Stanisław“ — Arciszewski był z początkiem wojny podporucznikiem legionowym, a w Legionach poległ sławni bojowcy, jak: „Franek“ — Gibalski, „Kuba“ — Bojarski, lub „Krak“ — Dudzieniec. Nawet te pierwsze, przedbojówkowe czasy, czasy najcięższej owej walki — nie bronią, lecz „bibułą“ i konspiracją, miały w Legionach swych reprezentantów. Jeden z pierwszych pepesowców, towarzysz pracy Piłsudskiego, niezmordowany „Michał“ — Sulikiewicz służył w 5-ym pułku legionowym jako prosty szeregowiec i poległ w szarży sierżanta dnia 18 września 1916, dając przykład, że w służbie dla Sprawy na ostatni plan ustępują stopnie i rangi.

W charakterze i zuchwalstwie dzisiejszego żołnierza dostrzec można również nieraz dziedzictwo „bojowców“. Czyż taki epizod (opisany przez Lipińskiego na str. 140), jak 20 ułanów bierze do niewoli cały bataljon bolszewicki, nie da się w prostej linii wyprowadzić od czynów takiego „Stanisława“, który w czasie akcji bojowej na pocztę przy ulicy Wspólnej w Warszawie „z flagą angielską kieruje swoim oddziałem“ i kładzie na miejscu walki 8 prze-

ciwników (Rzewski str. 34); czyż operacje „pancerk“ polskich nie przypominają owej zuchwałej jazdy bojowców na ozdobionej sztandarem partyjnym lokomotywie od Sławkowa do Strzemieszyc, przez kraj znajdujący się pod stałą władzą wroga.

A jeśli chodzi o ideały, wiele wziął żołnierz w spadku po owych szermierzach wolności, — i stał się w dużej części kontynuatorem ich pracy. Tamci walczyli za Niepodległą Polskę ludową, demokratyczną i wolną, ci realizują dziś warunki dla takiej Polski — czynem swym orężnym wyzwając narody sąsiednie i tworząc podwalinę ich związku z Polską.

W książeczce Rzewskiego (na str. 22) czytamy opis pobytu w etapowym więzieniu moskiewskim, gdzie więźniowie różnych narodowości gnębionych przez cara wypełniają czas śpiewaniem swych pieśni rewolucyjnych: „Dziko i mściwie brzmiały ormiańskie pieśni, twardo i chropowato łotewski hymn robotniczy, smutnie i beznadziejnie rosyjskie pieśni o dalekiej wolności, ponuro i żałośnie żargonowe pieśni żydowskie, — a siłą i wiarą dźwięczała nasza „Warszawianka“. Wrażenie, jakie wyniosłem z tego pamiętnego wieczora natchnęło mię silną wiarą, że „z czasem zwycięży Chrystus Judasza“, jeżeli tyle ludów pała nienawiścią do rządów carskich“. — Dzisiejszy żołnierz na polach Litwy, Białorusi i Ukrainy otwiera możliwość zrealizowania tej wiary.

*

Książeczka Lipińskiego to dokument tem cenniejszy, że pisana jest przez czynnego uczestnika walk polskich, od początku wojny do dni dzisiejszych. Zna on i tryumfalny marsz naprzód w pogoni za wrogiem — i atak na bagnety „ten potężny mocny krzyk, huczący w nocy jak burza, to szturmowe: hura!“ Poznał i niedolę odwrotu, te żołnierskie „przekrwione, od zmęczenia oczy, żzarte piaskiem“ ...gdy „z zaschniętym gardła ledwo, ledwo, z trudem wydobywa się śmiertelnie znużony głos: Zaszli nam tyły, okrążyli, trzeba było wyrwać, amunicji nie mamy zupełnie!“ — A przyjaciелеm mu jest i dobrym znajomym ten „krok w krok sunący za piechurę śmiech-towarzysz, co włóczy się za nim jak cień — w bitwie, w marszu, na biwaku, w ofenzywie czy w odwrocie“.

W książeczce Rzewskiego żołnierz jest już także. Z mgławicy ogólnego ruchu wolnościowego wylaniają się coraz wyraźniejsze jego rysy w postaci takiego „Stanisława“, Arciszewskiego, który w ciągu dwóch tygodni bierze udział w kilkunastu zamachach na żandarmów, — albo w takiej scenie, gdy napadnięci przez motloch kozacki zesłańcy postanawiają „bronić się do upadłego“ i „każdy z nich ściskając w ręce karabin czuje, że to może ostatnie chwile jego życia“.

Wojsko — i ruch robotniczy w Polsce z jednego wyszły źródła. I choć późniejsze dzieje z natury rzeczy na odmienne skierowały je tory — pamiętać o tem winny — i jedno i drugi.

Bo szlachetne tradycje przeszłości obowiązują i na przyszłość.

*) Wacław Lipiński: Od Wilna po Dynaburg. Warszawa. 1920. Główna Księg. Wojsk. — Aleksy Rzewski: Za Wolność i Lud. Warszawa 1920.

Z naszych frontów.

Po zajęciu Kijowa, linja naszych wojsk operujących na ukraińskim froncie, na południe od Prypeci ustaliła się wzdłuż prawego brzegu Dniepru aż po Kaniów, stąd zaś linją mniej więcej prostą, łączącą Kaniów z Jampolem, nad Dniestrem.

Przez cztery dni (9 — 13 maja) prowadził nieprzyjaciół niezwykłe zacięcie ataki na nasze świeżo umacniane pozycje przyczółka mostowego Kijów. Stacja kolejowa Browary przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk, by pozostać ostatecznie po naszej stronie. Charakterystyczną cechą prowadzonych tutaj bolszewickich ataków było masowe użycie wojska (cztery dywizje) i niezwykła uporczywość i zaciętość walki. Dowódcy dywizyj i brygad szli w pierwszych falach atakujących wojsk; wśród masami zalegających pole walki trupów bolszewickich stwierdzono rany postrzałowe z rewolwerów, zadane żołnierzom przez własnych oficerów i pilnujących chińskich żandarmów. Wszystkie te ataki zostały przez nasze oddziały zwycięsko odparte. W szeregu nadzwyczajnych przykładów odwagi i męstwa należy podnieść czyn sierż. Handzwejiaka, który otoczony i odcięty z częścią żołnierzy 60 pp. na stacji kolejowej Dernica, przez uporczywe wbrew chwilowej sytuacji wytrwanie i bohaterską obronę, doczekał się nowego kontrataku wojsk naszych, który go wraz z oddziałem uwolnił. Żużywszy wszystkie swe na tym odcinku rozporządzalne siły pogodzili się bolszewicy ostatecznie z poniesioną klęską, niepokojąc tylko obecnie nasze obronne linje mniejszymi oddziałami, wspieranymi pociągami pancernymi.

Równocześnie wojska nasze rozłożone na linii Kaniów—Jampol wyrównywały linję, zajmując dn. 12.5 Hajsyn, a 13.5 stację kolejową Krzyżopol. Walk na większą skalę na tym odcinku nie było. W oddziałach nieprzyjacielskich należących do niedobitków XII i XIV armji sowieckiej panuje bowiem zupełne rozprężenie. Podwożone zaś świeże rezerwowe oddziały, które kilkakrotnie próbowały atakować przy poparciu czterech pociągów pancernych stację Krzyżopol zostały nietylko odparte, lecz śmiało prowadzonymi wypadami przepędzone poza pozycje wyjściowe.

Główny ciężar walki przesunął się natomiast

na front północno-wschodni, leżący na północ od bagien Prypeci. Nieprzyjaciół, pogodziwszy się z utratą Kijowa, i wyzyskując równocześnie dogodną dla siebie sieć komunikacyjną kolejowych linii, przerzucił na ten front świeże rezerwy z głębi kraju, próbując ofensywą na tym odcinku odciążyć swój front południowy. Atak bolszewicki prowadzony kolejno od lewego skrzydła zaznaczył się początkowo walkami w rejonie Rzeczyca. Wielkie bitwy stoczone pod Łojowem i Gorwalem (12 — 14 maja) nie tylko nie dały czerwonej armji żadnych sukcesów, lecz skończyły się kompletną klęską. Dwie głównie zaangażowane dywizje bolszewickie zostały zupełnie rozbite, mała część pojedynczych żołnierzy zdołała się tylko uratować, cofając się na lewy brzeg Dniepru. Zwycięskie nasze oddziały w pościgu za nieprzyjacielem posunęły się znacznie naprzód. Zacięte ataki prowadzone w centrum z kierunkiem na Mińsk, w których udało się nieprzyjacielowi sforsować 20.5 Berezynę, nie dały również czerwonej armji żadnych rezultatów. Trwające w tym rejonie dziś jeszcze walki, są już tylko likwidacją wysiłku bolszewickiego, fazą wyzyskiwania naszego zwycięstwa, polegającą na wylapywaniu poszczególnych oddziałów nieprzyjacielskich. Najbliższe dni pozwolą obliczyć i ustalić doniosłość naszego zwycięstwa.

Pewne terenowe rezultaty uzyskał chwilowo nieprzyjaciół na prawym skrzydle swego ataku. Dzięki olbrzymim masom użytego tutaj wojska udało się bolszewikom sforsować przeprawy w okolicy Uszaczy i Lepla i ustalić na polskim brzegu Berezyny. Nasza północna armja, nie mogąc oprzeć się przeważającym siłom na swych stałych pozycjach, przeszła do walki ruchomej, by zręcznym manewrem zrównoważyć liczebną przewagę. Akcja jest obecnie w pełnym toku. Sądząc z dotychczasowych rezultatów, dzielności i sukcesów naszych oddziałów, przemęczenia zaś i stałego wyczerpywania się siły ataku bolszewickiego, można mieć jak najlepsze nadzieje, że i ten epizod w olbrzymiej na froncie od Dniestru do Dźwiny toczony walce skończy się naszem zwycięstwem.

—top.—

POWSTANIE WIELKOPOLSKI.

(przyczynek do historii przewrotu z listopada i grudnia 1918 r.).

V.

Dnia 25 grudnia zjechał do Poznania Ignacy Paderewski wraz z komisją ententy. Poznań witał Paderewskiego z niebывалым wprost entuzjazmem. Żaden król, żaden car nie doznał chyba tak owacyjnego, entuzjastycznego a serdecznego przyjęcia, jak Paderewski. Znaną była jego działalność w Ameryce, w Paryżu oraz jego orędownictwo sprawy

polskiej u Ententy. Pozatem witała Wielkopolska w nim męża opatrności, który kres położył własniom wewnętrznym, stworzył rząd narodowy i przyczynił się do zespolenia wszystkich trzech dzielnic w jeden wielki organizm Rzeczypospolitej. Pierwszy dzień powitania minął bez wszelkich starć z Niemcami. Natomiast w piątek, dnia 27 grudnia wieczorem około godziny 5 urządził pułk 6 grenadierów pod wodzą oficerów kontrdemonstrację. Po-

czął zdzierać sztandary koalicyjne, wtargnął do ubikacyj N. R. L. oraz do banku Związku Sp. Zarobkowych i ciągnął z kulomiotami w prowokacyjny sposób ku placowi Wilhelma (obecnie Wolności). Z tej strony padły też pierwsze strzały w kierunku Bazaru. Pochód niemiecki, zaczepna ich postawa oraz pierwsze strzały zelektryzowały całą młodzież z tajnej organizacji. Było to hasło do powstania, hasło, którego nie popierały żadne rozkazy N. R. L. Każdy podążył na swoją placówkę. Zaalarmowano polskie oddziały na forcje Raucha, skierowano jeden oddział na zamek, który został zajęty, uformowano pod bazarem dwa oddziały z żołnierzy, którzy zbiegli się ku obronie Paderewskiego oraz komisji ententy — jeden bez broni skierowano na główny odwach, gdzie o ile broń starczyła, został w nią zaopatrzony, drugim szachowano od strony ulicy Teatralnej oraz Rycerskiej gmach policji, przed którym ustawione niemieckie karabiny maszynowe panowały nieomal nad całym placem Wilhelma. Równocześnie prawie usadowiło się kilku zuchów w oknach naprzeciwko policji — i tak skoncentrowanym ogniem zmuszono Niemców do poddania się, choć krótko przed tem jeszcze napadli na maszerującą z zamku kompanję straży bezpieczeństwa ostrzeliwując ją kulomiotem z tyłu. W ogniu tym poległ Ratajczak, pierwszy żołnierz walczący w wielkopolskiej sprawie wolności. Opanowano w tym samym czasie bez walki muzeum. Do bazaru znoszono z wszech stron broń i amunicję z ukrycia lub co dopiero zdobyta.

W oknach bazaru umieszczono kulomioty (nawiasem mówiąc z punktu widzenia taktycznego dość niefortunnie) i zamieniono w ten sposób gmach bazaru w rodzaj centralnej polskiej placówki.

Główny klucz twierdzy poznańskiej, zbrojownie, zostały również zajęte. (Różalski, który miał oddawna przygotowane klucze). Ponieważ wybuch powstania w pewnej mierze organizatorów zaskoczył, w samym dniu 27 grudnia dał się odczuwać dotkliwie brak jednolitego kierownictwa, natomiast działano więcej dorywczo, odruchowo. Forsowany na kierownika organizacji przez Komisarjat adwokat Maciaszek ani nie posiadał dostatecznego autorytetu, ani nie orjentował się dostatecznie w sytuacji, tak że wypadki same nim kierowały, a nie on wypadkami.

Robota szła składnie i sprawnie. Kto był pierwszy, obejmował komendę, inni słuchali. Uzbrojono w ten sposób znaczną ilość żołnierzy Polaków, padali w krótkich odstępach po sobie jedna niemiecka placówka za drugą, częściowo wcale albo słabo bronione. Około godziny 3 w nocy było już naogół spokojnie, a nieomal cały Poznań prócz koszar grenadierów, koszar pionierów na Wildzie oraz Ławicy był zajęty *).

*) Niektóre placówki, reduty, magazyny i gmachy publiczne zajęte zostały dopiero w dniach następnych. Mimo to prócz wymienionych dwóch pozycji niemieckich cały Poznań opanowano w dniu 27 grudnia i w nocy na '28, ponieważ Niemcy nie stawiali poza tem nigdzie poważnego oporu.

Jak dobrze prowincja zrozumiała hasło Poznania dowodzi fakt, że nad ranem (zjawiła się kompanja z Kórniką pod wodzą Cielichowskiego, i kompanja Średzka pod wodzą Milewskiego, a inne miasta jak Września i Jarocin ofiarowały swą pomoc, której na razie nie było potrzeba. W nocy rozbrojono kilka pociągów z urlopnikami i Grentzschutzem z Torunia i Wrocławia. Dworzec sam (gdzie zdobyto 15 kulomiotów) obsadzony został przez straż ludową, która przy oswobodzaniu Poznania odegrała na równi z innymi oddziałami wybitną rolę. Już dzień następny wykazał, że Polacy nie tylko opanowali miasto, ale silnie dzierżą władzę w rękę. Na ogół panował już ład i porządek, mimo ogólnego podniecenia, jakie się udzieliło wszystkim mieszkańcom. Ulice i place zaroily się przechodniami, ciekawymi wyglądu miasta w nowych stosunkach. Domy przybrane zostały gęsto sztandarami narodowymi, także ze wszystkich gmachów publicznych, z ratusza, prezydium policji, z gmachu dworca i gmachu regencji powiewały sztandary polskie, a ulicami turkotały automobile ciężarowe pod flagą polską. Prócz tego przeciągały gęste patrole polskich żołnierzy konfiskując wszystkim niemieckim wojskowym broń. Urządzono mnóstwo rewizji za bronią w domach prywatnych, częściowo z dobrym skutkiem. Po południu odbyła się wielka narada w ratuszu celem „przywrócenia spokoju i porządku“, w której uczestniczyły wszelkie władze — nowej i starej daty, N. R. L., Rada żołnierska i rob., naczelny prezes, generał komendant 6 pułku, Rada Ludowa, prezydent policji i prezydent miasta. Uchwalono stan oblężenia, zabroniono noszenia i posiadania broni cywilnym oraz wszystkim żołnierzom i oficerom prócz oddziałów straży bezpieczeństwa; oficerom kazano opuścić miasto i zabroniono wszelkich pochodów — wybrano wreszcie komendanta miasta w osobie adwokata Maciaszka (na propozycję socjalisty Davida). Choć uchwały te przeważnie przeszły na wniosek Polaków, zaznaczyć trzeba, iż tak dogodnej okazji uchwycenia całej władzy w ręce polskie nie wykorzystano. Mianowicie N. R. L. obawiała się podjąć tę władzę, która sama się cisnęła, a stała wciąż na „prawno państwowym stanowisku“ zerkając w stronę Berlina, co ten na to powie. Równie ugodowo załatwił najniepotrzebnej w świecie nowy komendant miasta sprawę z 6 pułkiem grenadierów, głównym sprawcą krwawych starć.

D. n.

Bohdan Hulewicz.

Z tego powodu pojawiają się w prasie ciągłe spory, kto pierwszy „zdobył“ ten lub ów fort, kto pierwszy zajął dany gmach. Są to szczegóły bez istotnego znaczenia dla przebiegu sprawy. Opis niniejszy nie wyczerpuje wszelkich szczegółów walk w Poznaniu, i nie myśli wszczynać polemiki o zasługi danych jednostek. Poznań i Księstwo całe zostały opanowane wskutek woli zbiorowej i bohaterkiej postawy ogółu walczących. Jeżeli fakty same wysunęły jednego lub drugiego z nich na kierownika, innemu zaś naznaczyły rolę prostego szermierza, nie przesądza to bynajmniej sprawy, który z nich był dzielniejszy i większe położył zasługi.

U W A G I.

Rzeczy trudne do wiary.

P. Andrzej Niemojewski w ostatnim numerze swej „Myśli Niepodległej” pisze:

„Powołując do życia niepodległą Ukrainę, Polska z jednej strony w niwecz obróciła stawiane nam zarzuty dążeń imperjalistycznych, a z drugiej strony poddała Ukrainę swojemu wpływowi kulturalnemu i państwowotwórczym...”

„Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, dając Ojczyźnie tak realne wyniki swej pracy... utrwalił swe stanowisko niezmiennie...”

„I również wielka to rzecz, iż nasza zasada polityczna, zasada wolności, prawości i federalizmu..., której nie zdradziliśmy nigdy, wołając „za naszą i waszą wolność”, tak świetnie odniosła zwycięstwo”.

Wszystko to piękne i słuszne. Ale niechże przypomni sobie p. A. Niemojewski, co jeszcze rok temu wypisywał o tymże samym Naczelniku Piłsudskim i o teź zasadzie federalizmu. Może to niedość powiedzieć sobie, że „system, który zwycięża, jest najbardziej przekonującym”; może lepiejby było raz zdać sobie sprawę z tego, że się jest niezdolnym do stworzenia myśli politycznej, któraby „trwała dłużej niż godzinę” — i przestać balać się siebie i tłumek warszawski swą „publicystyką”.

W „Gazecie Warszawskiej” z 21 b. m. jest wydrukowany na naczelnem miejscu artykuł p. Ma-

ryana Seydy, w którym autor jaknajkategoryczniej potępia objawy niesubordynacji zdarzające się coraz częściej w wielkopolskich formacjach wojska, a szukając ich przyczyn pisze:

„Wnoszenie do wojska manier rosyjsko-azjatyckich musi wydawać fatalne owoce... Nadużycia niekulturalne niektórych oficerów z b. dzielnicy rosyjskiej mają jeszcze i ten pożalowania godny skutek, że prosty żołnierz... uogólnia i wyrabia sobie niestety niechęć wogóle do oficera „przybysza” z innej dzielnicy”.

Nic słuszniejszego nad te uwagi. Szkoda tylko że p. M. Seyda i jego towarzysze partyjni nie przewidzieli tych skutków rok temu, gdy strzelili jak oka w głowie odrębności wojsk poznańskich, gdy na dowódcę wojsk tych forsowali gen. Dowbór-Muśnickiego, o którym wiadomo było, że otoczy się korpusiem specjalnego autoramentu oficerów „z byłej dzielnicy rosyjskiej”, tych, właśnie, którzy wnoszą do wojska owe tak słusznie napiętnowane „manjery”.

Tylko gdzież konsekwencja p. Seydy, który w tym samym artykule pisze:

„...niedodatnio wpłynęło usunięcie jenerałów, którzy około organizacji tego wojska ponieśli wielkie zasługi”.

Widocznie jeszcze drugiego roku potrzeba, by p. Seyda prawdy przez siebie samego głoszone zrozumiał w całej pełni.

al. e.

Rzeczy Różne.

100-ny numer „Rządu i Wojska”.

Dnia 1 października 1916 ukazał się pierwszy numer naszego pisma. Dziś wydajemy numer setny.

Parę lat. Sto egzemplarzy niewielkiego pisma — tomik to nie tak wielki. A jednak śmiało powiedzieć możemy, że z tego olbrzymiego strumienia historii, który przez Polskę przepłynął, strumyk nie najmniejszy szedł przez nasze ręce.

„Chcemy Polski wolnej, niepodległej i silnej” — pisaliśmy na naczelnem miejscu pierwszego numeru. A nie był to frazes w naszych ustach. Bo przez cały czas byliśmy organicznie związani z tą pracą, która, jak to w tymże pierwszym numerze zaznaczyliśmy, liczyła tylko „na własne siły” i siły te organizowała. Byliśmy związani z obozem czynu w Polsce, z obozem t. zw. lewicy niepodległościowej, a specjalnie z Polską Organizacją Wojskową.

To też nawet w dniach klęski, w tej ciężkiej zimie 1917/18 roku, kiedy człowiek, w którego rolę dziejową zawsze wierzyliśmy, zamknięty był głęboko w pruskiem więzieniu, a Organizację naszą wróg ścigał i dziesiątkował — umieliśmy do niedobitków organizacji, do więźniów Benjaminowa, Szczypiorny i Havelbergu, do wygnańców na froncie austriacko-włoskim wołać, że: sztandary nasze niesplamione unoszą się nad nami i naszym będzie Zwycięstwo!

Więc niech się nikt nie dziwi, że dzisiejszy tryumf Polski uważamy za tryumf naszej pracy i walki, — że jak dotąd, tak i na przyszłość tej Polski idącej w wielkie, słoneczne cele będziemy awangardą.

— **Ojcie! Czyś nabył już Pozyczkę Odrodzenia Polski?**

— **Dlaczego zapytujesz o to, dziecię moje?**

— **Bo chciałbym, gdy już dorosłym będę człowiekiem, czcić pamięć twoją nie tylko, jako rodzica mojego, lecz i jako Polaka, który swój obowiązek względem OJCZY-ZNY ukochanej spełnił.**

